

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 2; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 47. Numer pojedynczy 15 k. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jakatorski Nr. 82; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska Nr. 119.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

OGŁOSZENIA: za jednozłotowy wiersz drobnego pisma (kompatybil) lub jego miejsce: na 3 str. 60 k., na ostatniej str. 30 k., na innych 18 k. W datach: Zbliżony i Zarysowy 50 k., Nekrologia 50 k., Doniesienia 50 k., Kalendarz (w tokcie) 75 k., Za dołączenie Anonów 75 k., opr. opł. poczt. Zniżki—dotyczy (zawieszki tekst.) na każdą kartę (3 str.) po 75 k., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1226

Petersburg, 13 (26) stycznia 1906 r.

Rok XXIV. № 2

40 złotych rocznie!!

Tom złotówke!!

KSIĄZNICA POLSKA.

Najtańsze i prawdziwie wartościowe wydawnictwo książkowe, niepodlegające cenzurze,

wychodzi w Warszawie od drugiej połowy stycznia r. b. przy współudziale:

Jana Augustynowicza, Gustawa Daniłowskiego, Marjana Gwałewicza, Wiktora Gomulickiego, Artura Górskiego, Wacława Grabńskiego, Marii Konopnickiej, Jana Lemańskiego, Adolfa Neuwert-Nowaczyńskiego, Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, Władysława Reymonta, Henryka Sienkiewicza, Wacława Sieroszewskiego, Maurycego Zycha, Stefana Żeromskiego i innych.

O wartości „KSIĄZNICY POLSKIEJ” „Kraj” podawał szerzej w N-rze 24 z d. 30 czerwca r. 1905.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocznie rb. 6, kwartalnie rb. 1 kop. 50. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 8, kwartalnie rb. 2. Zagranicą: rocznie rb. 10, kwartalnie rb. 2 kop. 50. Egzemplarze ozdobnie oprawione drożej o rb. 6 rocznie lub rb. 1 kop. 50 kwartalnie.

* Rocznie wychodzi tomów 40, kwartalnie 10. *

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Książnicy Polskiej” (Warszawa, Marszałkowska 115, w księgarni St. Sadowskiego), jak również wszystkie inne większe księgarnie. (3383)

NOWO OOTWORZONY
Dom Bankowy
TADEUSZ RAKOWSKI.
Kijów, Kreszenytk 30 37.
Wykonuje wszelkie operacje, wchodzące w zakres czynności domów bankowych. (7579)

PIWO
DROZDOWSKIE
MARCOWE
Siedz. ul. Grzybowska 21, Tel. 362, w WARSZAWIE. (3343)

REZYMI
Vila Leopolda 127, pensjonat „Polonia”
dawnej „DOM POLSKI”.

W Berlinie polskie charakterystyczne, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dzienne od 3—5 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dawonek na śniadanie z ulicy przy wejściu. **Starostka.**

Od Administracji

Od Nowego Roku 1906 „Kraj” kosztuje w Petersburgu i w Warszawie 7 rb. rocznie, czyli 1 rb. 75 k. kwartalnie. Na prowincji cena prenumeracyjna pisma wynosi, łącznie z przesyłką pocztową: 8 rb. rocznie, 4 rb. półrocznie i 2 rb. kwartalnie.

Administracja „Kraju”.

Zakład dla przychodzących chorych
D-ra med. **A. KOZIEBSKIEGO**

przeciwko dążeniu do wywołania ruchów w Królestwie, «które sprowadzić na kraj mogą powszechną, a w skutkach swych nieobliczalną klęskę narodową». Taki sam głos przestrogi wyszedł z łona zgromadzeń przedstawicieli różnych stronnictw w Krakowie i we Lwowie. Kiedy w czerwcu partje socjalistyczne dały hasło do nowego strejku powszechnego, hasła tego nie usłuchano już tak zgodnie jak w styczniu. W Łodzi doszło do krwawych zaburzeń, do walk pięciodniowych na ulicach miasta. Przeciwko bezrobociu wystąpiła już opinia publiczna i prasa narodowa. Trzeci, grudniowy strejk «powszechny» napotkał na opór tak potężny, że usiłowania wszystkie, by ten opór przełamać, speliły na niczem. Nie pomogły ani proklamacje płomienne, ani gwałty teroru. Zawahało się wreszcie samo potężne stronnictwo socjalistyczne «polskie», owa PPS, nie wyrzekająca się podłoża narodowego, i przywódca jej galicyjski, p. Daszyński, wystąpił otwarcie z odczwą przeciwko strejkowcom. Przemówiła do niego stara i potężniejsza od wszystkich stronnictw cywilizacja nasza w obronie trwonionych gwoli obcym bogom skarbów tysiącoletniego dorobku. Przemówiła, potępiając rujnowanie kraju, a jednocześnie wyciągnęła dłoń pomocną ku ofiarom tej ruiny. Utworzyły się komitety: narodowy z Henrykiem Sienkiewiczem na czele, i obywatelski, by umiejętnie a bez zwłoki zorganizować pomoc szybką i skuteczną...

Agitacja strejkowa próbowała szerzyć się nie tylko po miastach, ale nawet na wsi. Nie osiągnęła skutku, nie umiała bowiem przystosować się do pojęć i poglądów ludu wiejskiego. Nie uszanowała jego świętości, jego skarbów cywilizacyjnych i dostała zaskarżoną odpawę. Zdołała wszakże wy-

wołać miejscami pewne wzburzenie, wyzyskując ciemnotę ludu, któremu system rządów nie pozwalał uczyć się i oświecać. Nawet w porównaniu do Cesarstwa, najciemniejszego chyba z krajów chrześcijańskich, Królestwo było niezwykle upośledzone. Gdy od r. 1840 do 1880 liczba szkół w Cesarstwie wzrosła z 2 tys. do 20 tys., w Królestwie w tym samym czasie ilość szkół z 1,200 dorosła zaledwo do 2,300. Kraj nasz nosi słusznie miano kraju analfabetów. Potrzebę oświaty rozumiała doskonale opinia publiczna, i czyniono wszystko, co było możliwe w trudnych warunkach, by oświatę szerzyć. Z liczby włościan, umiających czytać i pisać, $\frac{2}{3}$ kształciło się poza szkołą w drodze «pokątnej», karanej kryminalnie nauki. Świadomość konieczności zaradzenia ciemności szerzyła się wśród samych włościan, którzy dali jej wyraz w szeregu uchwał i petycji, wśród których zabrzmiiała na pobudkę petycja włościan miocbowski. Na «niedorozwój wykształcenia», jak wyraził się jeden z publicystów, cierpi zresztą nie tylko włościanstwo. Szkoły średnie w Królestwie od lat czterdziestu przestały być zakładami naukowymi. Były po prostu narzędziami tortury moralnej dla naszej młodzieży. Z uniwersytetu, z przybytku wiedzy i pracy myślowej, uczyniono przytułek dla niowybrednych apologetów wynarodowienia i wandalizmu.

Gdy ukaz grudniowy roku 1904 przyobieczał zniesienie ograniczeń narodowościowych, wszyscyśmy przedewszystkiem poruszyli sprawę spolszczenia naszych szkół, albo przynajmniej przywrócenia narazie takiej szkoły, jaką już po powstaniu ostatniem chciał dać Królestwu Mikołaj Milutyn. Niestety, uprawnionym tym żądaniom dotąd nie stało się zadość.

nie są wychodźcami z Azji, ale żaden specjalista, o ile wiem, nie umieszcza w Grecji kolebki ludów indo-irańskich. Nie mając możności podać w tem miejscu dłuższej rozprawy na temat o prastarej ojczyźnie narodów indo-europejskich, poprzestaję na wzmiance, iż ta kwestja dotychczas nie jest ostatecznie rozstrzygniętą, ponieważ na podstawie stwierdzonych przez ścisłe badanie faktów w żaden sposób nie dadzą się określić mniej więcej dokładnie granice pierwotnej siedziby przodków naszych. Najlepszym dowodem są znaczne różnice poglądów w tej sprawie rozmaitych uczonych: jeden obstaje za Północną, drugi za stepami południowej Rosji, trzeci za Niemcami i t. d.

Po drugie, nie mogę się zgodzić z całkiem dowolnem twierdzeniem autora, że «język litewski najmniej uległ modyfikacjom cywilizacyjnym i pozostaje w najbliższem pokrewieństwie z pierwotną mową europejsko-aryjską». Nie wiem, czy szanowny autor samodzielnie wypowiedział przyto-

Zgodzono się tylko na spolszczenie częściowo szkół prywatnych, a ogłoszenie uchwały Komitetu ministrów w tej sprawie

na. Pozbawione wszelkiej organizacji uprawnionej i piastującej jakąś część władzy, społeczeństwo polskie nie mogło wyteżyć skutecznie swoich sił, by oprzeć się stanowczo rozmaitym prądom szkodliwym. Tylko wysokiemu swemu poziomowi kulturalnemu zawdzięcza ono, że nie stoczyło się, za przykładem rosyjskiego, ku rozstrojowi zupełnemu, że zachowało pewną równowagę wobec zapędów rewolucyjnych różnobarwnych z jednej strony i prowokacji z drugiej. Gdzieś za samorządem już niewątpliwym promienieje widno autonomji, nienkształtowane jeszcze i niewyraźne. Zwracają się ku niemu rozplamione spojrzenia, ale zbyt odległość i nieznana jeszcze do przebycia droga nakazują zachować spokój i oględność. Narazie jest trosk i pracy dużo poza autonomją.

Wolność wyznania wyzwoliła z pęt setki tysięcy naszych rodaków; zniesienie cenzury, pomimo stanu obłężenia i zawieszania czasopism, przyczyniło się znakomicie do wzrostu uświadomienia mas. Uroczystości narodowe ujawniły w całym blasku, żeśmy zdolni w olbrzymiej większości żyć i działać jednogłośnie i czuć jednakowo świętość naszych tradycji. Walki stronnictw narodowych skończyły się na wspólnej akcji Partji polityki realnej, Spójni i Stronnictwa narodowo-demokratycznego, co daje rękojmię, że, pomimo różnic w poglądach i polemik, zdolniśmy do czynu solidarnego i że nasza przyszła reprezentacja w Sejmie państwowym działać będzie solidarnie.

W prowincjach zachodnich Cesarstwa uzyskaliśmy zniesienie najcięższych ograniczeń w prawach cywilnych przez złagodzenie ustaw o własności ziemskiej polskiej, otrzymaliśmy wolność słowa i organizacji narodowej. W starym Wilnie, gdzie tak nie-

dawno jeszcze widniały w urzędach ogłoszenia: *wospreszczajetsia gawariť po polski*, brzmi nasza mowa dźwięczna w teatrze i w radzie miejskiej, i w zgromadzeniach urzędowych, i na wiecach. Powstały pisma polskie, kluby, stowarzyszenia na całym obszarze owych prowincyj zachodnich, w których system rządów upadły chciał wytepić nas doszczętnie i wierzył, że tego dokona.

Wystarczyło jedno technienie «wiatru z Zachodu», by w nicość obrócić wszystkie tego rodzaju zachcianki. W światach ubiegłego roku już poznać można potęgę życiodajną promieni wschodzącego słońca wolności, wysuwającego dziś swą tarczę złotą nad nasze od tak dawna osieroczone z blasków widnokręgi.

SJONIŚCI W GALICJI.

Projekt powszechnego głosowania dopiero wy dobył na jaw całe, starannie dotąd ukrywano, niebezpieczeństwo, grożące narodowi polskiemu w Galicji ze strony sjonistów. Od szeregu lat agitacja sjonistyczna prowadzi się w Galicji coraz to intensywniej, opinia publiczna schodzi tej kwestji starannie z drogi, a jeden lub drugi dygnitarz krajowy, jeśli mu zwracano na wzrost sjonizmu uwagę, albo negował, albo odpowiadał: «i owszem, tem mniej będą się żydzi garnąć do socjalizmu».

Bez rozgłosu, dla wielu nawet w tajemnicy, rozrósł się sjonizm w Galicji tak, że dziś, kiedy bliską być może chwila powołania do urny wyborczej szerokich mas wyborczych, kraj nagle znajduje się wobec nowego niebezpieczeństwa, wobec położenia bez wyjścia. Chcąc zabezpieczyć jako tako polityczny «stan posiadania» polski, zwłaszcza w Galicji wschodniej, prowadzić trzeba walkę na dwa fronty:

dami jest bezwarunkowo starożytniejszy od reszty swoich braci.

Powiedziałem wyraźnie pod wielką względami, ponieważ badania z ostatnich lat 30—35 stwierdziły mylność przypuszczenia, iż język staro-indyjski oniemiał w każdym zjawisku prześcięga w tym względzie języki europejskie. Bezwarunkowo, w pewnych objawach języka litewskiego przechowały się, chociaż w stanie zmodyfikowanym, takie cechy protoplasty, względem których język staro-indyjski nie był o tyle zachowawczy, ale całokształt języka litewskiego nie może być uważany za najbardziej starożytny względnie do reszty języków indo-europejskich.

Potrząśnięcie, rozumia się z prawdą i rzeczywistością zdanie autora, że «niemcy oświadczyli się za zachowaniem języka litewskiego dla celów naukowych, gdyż pierwotna mowa ta przyczyniła się do wykrycia narzeczy, należących do szeregu aryjskiego». Nawet swoją obronę języka litewskiego kończy autor temi słowy: «Nie mamy moż-

ności wyliczyć na tem miejscu wszystkich zalet i właściwości języ

dr. Byk, który w młodości stał na czele żydów «niemieckich», później zaś szczerze do obozu polskiego się przyłączywszy, zasłużył sobie na pełne zaufanie. Do żydów-polaków, na ogół biorąc, należy dziś inteligencja żydowska w wieku od 30 do 50 lat; starsi tkwią jeszcze w niemieczości, młodszy—o ile nie są socjalistami—należą do obozu sjonistycznego.

Druga—dość liczna grupa—to żydzi socjaliści. Największa część ich należy do P. P. S., może więc w każdym razie uważaną być za narodową; w ostatnim roku jednak oddzielił się odłam, który stworzył nową—przez austriacką organizację nie uznaną—partję żydowsko-socjalistyczną, wzorowaną na polsko-rosyjskim «Bundzie».

Ostatnia wreszcie grupa—to sjonisci. Agitacja sjonistyczna rozpoczęła się w Galicji w czasie, kiedy na Zachodzie o myśli sjonistycznej zupełnie jeszcze było głucho. Pierwszy ubrał ją w sławę znany literat, p. Alfred Nossig, ogłaszając w r. 1884, w wydawanym wówczas przez Bolesława Wysloucha miesięczniku «Przegląd Społeczny», obszerną pracę p. t.: «Próba rozwiązania kwestji żydowskiej». Nossig sam był jednym z młodych filarów ruchu asymilacyjnego, a dopiero pod wpływem szerzącego się na Zachodzie, zwłaszcza w Wiedniu, antysemityzmu, lub może na podstawie szczególnego procesu myślowego, stał się naukowym apostołem sjonizmu. Ale czysto naukowa agitacja Nossiga nie zdołała dotrzeć do mas. Dopiero, kiedy o wiele od niego płytszy, ale zręczniejszy dr. Herzl w Wiedniu wystąpił ze znaną publikacją, i kiedy do niego przyłączyli się Maks Nordau w Paryżu, znany pisarz angielski Zangwill w Londynie i inni, agitacja popłynęła szerszym korytem. Śmiało powiedzieć można, że przeszło połowa młodzieży żydowskiej, odbywająca studia w ostatnich 15 lub 20 latach, uległa tej agitacji. I oto powstał osobliwy dziwoląg: ludzie, wy-

chowani po polsku, wykształceni na polskiej literaturze, wzdychają za obcym im językiem i do obcej im ziemi.

Kierunek, nadany sjonizmowi przez szlachetnego marzyciela Herzla, nie długo się utrzymał. Herzl wskazał żydom na ziemię obiecaną i marzył o wielkiej wędrówce ludów; jego epigoni okazali się praktyczniejszymi, bo chcą stworzyć sobie Palestynę w Polsce. W tym praktycznym kierunku agitacji tkwi właśnie całe niebezpieczeństwo. Dzisiejsi sjonisci powiadają: «jesteśmy narodem i żądamy odrębnych praw narodowych, ale o Palestynie nie marzymy; czujemy się na ziemi polskiej autochtonami i na niej też chcemy się jako naród ukonstytuować». A więc sjonisci w Galicji prowadzić chcą politykę narodową żydowską, a przytem oportunistyczną: łączą się z rusinami przeciw polakom, z polakami przeciw rusinom, z niemiecami przeciw jednym i drugim, byle zdobyć dla siebie samych korzyści.

Ani asymilatorzy, ani sjonisci nie przedstawiają dziś wystarczającej siły liczebnej, rozstrzygającej przy wyborach, idzie więc narazie o to tylko, która z tych grup zdobyć potrafi większy wpływ na ogromne masy ciemnego żydostwa. Część żydów zasymilowanych, to jest ci, którzy, zupełnie po polsku w drugim i trzecim pokoleniu wychowani, nie umieją się z ciemnym żydem rozmówić, nie znają jego zwyczajów i sposobu myślenia, a często gęsto w duchu nim nawet gardzą, z góry od wszelkiego wpływu jest usunięta. Pozostają tylko ludzie cokolwiek starsi, wychowani w środowisku bardziej żydowskim i znający żargon, którzy dotychczas faktycznie głosami żydowskimi rozporządzali. Ale sjonisci—to kość z kości i krew z krwi tych mas. Oni bez wątku umiują się z nimi porozumieć, wiedzą, co ich boli, wiedzą, jakie przedstawić im widoki. To też nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później ich wpływ stanie się rozstrzyga-

jącym, tembardziej, że w obozie asymilatorów wnet zabraknie już jednostek, mających z ludnością żydowską coś wspólnego. Wszakże i tak spora liczba zasymilowanych żydów przyjęła już chrzest i wyłączyła się ze społeczeństwa żydowskiego.

mandatów, a wzamian ciemno masę, według rozkazu, głosowały na kandydatów komitetu centralnego. Czego nie dokazał wpływ przywódców żydowskich, to dopełniał strach przed starostą i inspektorem podatkowym. Nikt nie uświadamiał tych mas, nikt nie troszczył się o ich polityczną ewolucję. Lekceważono agitację sjonistyczną, która dziś stawia kraj wobec tak poważnego niebezpieczeństwa. W przyszłości okazuje się rzecz wręcz okropna: 1/4 miliona ludności miejskiej, wklonowanej pomiędzy ludność polską, a gotowej każdej chwili dołączenia się z jej wrogami.

Przedstawiłem to niebezpieczeństwo tak szczegółowo, bo nie znając go, trudno należycie ocenić stanowisko Koła polskiego wobec projektowanej reformy wyborczej. Zdarzyło mi się już kilkakrotnie spotkać u rodaków z za kordonu z zupełnym zapoznaniem niebezpieczeństw, jakie powszechnie głosowanie w sobie mieści. Z rusinami samymi możnaby sobie jako tako poradzić; nikt nie zaprzecza rusinom prawa do odpowiedniej reprezentacji parlamentarnej, przy zastosowaniu do Galicji tych zasad, jakie rząd stosuje do całego państwa. Jeśli rząd, opierając się na mniejszej sile podatkowej i niższej oświacie, ofiaruje Galicji zamiast 118 tylko 88 mandatów, to *mutatis mutandis* polacy, którzy opłacają 6 razy tyle podatków co rusini, stanowią jakich 90 proc. inteligencji i mają o wiele mniej analfabetów, nie mogą połowy tych mandatów oddać rusinom. Znajdzie się jednak sposób wyjścia przez odpowiednie podziały okręgów wyborczych. Co jednak z żydami? Co będzie, jeśli żydzi połączą się z rusinami i wszelkie obraunki przesuną na ich korzyść? Powtarzam: nie stanie się to może przy pierwszych wyborach, ale co będzie po sześciu, co po dwunastu latach? A i jeszcze jedno: dawniej, kiedy żydzi uważali się za przedmurze niemieczyzny w Galicji, znosić musieliśmy wstyd, że niejednokrotnie w okręgach, gdzie żydzi mają większość (Brody, Kołomyja, Drohobycz) wychodzili z urny Niemcy. Nawet do Sejmu wybrano raz na urągawisko w mieście Brodach ówczesnego ministra Beusta. To zupełnie już ustało. Ale sjeniści, dla których żydzi są narodem, mogą tradycję w zmienionej formie wznowić i darzyć mandatami znów Niemców, byliby ci byli za żydami.

Kto nad tą kwestją poważnie się zastanowi, kto należycie oceni zagładające nam w oczy niebezpieczeństwo, nie będzie się dziwił odpornemu stanowisku Koła polskiego.

A. I.

Z TEMATÓW CHWILI BIEŻĄCEJ.

O ile się podniósł dobrobyt robotnika naszego?

Wczoraj rano spotkałem się przypadkiem na dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej z inspektorem B., dyrektorem jednej z fabryk warszawskich, człowiekiem pełnym wiedzy i uczynności, który mi nie raz ja-

den okazał uprzejmą, a skuteczną pomoc w informacyjnej mojej służbie.

— Gdzież to pan dyrektor sypie? — pyta.

— Na wieś, do brata, w Kaliskie.

— Na polowańko pewno?

— Nie, panie, na wakacje.

— Wakacje? w styczniu?

— Przymusowe, panie. Zamknęliśmy fabrykę naszą...

Zdziwiło mnie to i zabolalo. Fabryka nie była duża, coś ze sto robotników zatrudniała, ale wiedziałem, że znajdowała się niezbyt dawno jeszcze w stanie dość kwitnącym.

— Bezrobocie?... Nadmierne żądania?...

Opuszczenie w pracy? — odpowiedziałem.

Dyrektor odpowiedział:

— Co tam sięgać do przyczyn ogólnych i ok

nastąpiło podniesienie ceny w sklepach. Potem blacha przyszła, ale kupcy, co mogą, to robią, aby cenę, raz już zanotowaną, utrzymać. Publiczności się mówi: „z powodu strajków“ i ten sam robotnik, który za strajkiem w swojej fabryce gardłował, płaci potalnie nadmierną cenę w sklepie, rozumując sobie równie lojalnie, jak naiwnie: „a no, boć racja“...

— A męczy rewolucji poczynają że to rozumieć?

— Rozumieć? Nie. Ale poczynają to spostrzegać. I wie pan, o czym niektórzy z nich marzą?

— Ciekawym?...

— Żeby położyć łapę swoją i na świecie wymiany produktów, i na świecie handlowym, kupieckim. Żeby regulować ceny towarów w sklepie. Tak to, gdy się raz wyruszy na polowanie w pościg za chimera, wkrótce całe stado chimor latać pocznie myślowym przed obłędami oczami.

Uderzył drugi dzwonek.

— A obecnie jak się zapowiada los robotnika wobec choćby takich faktów, jak oto wyjazd pański na wieś?

— Panie, ja nie umiem narzekać, nie umiem szukać pociechy w jałowych oskarżeniach sprawców nieszczęścia...

— Nieszczęście?...

— Oczywiście nieszczęście, kłeski ekonomicznej nawet, jaka na kraj nasz przyszła. Odezwa, wydana przez „Kółko przemysłowców“, kłeskę tę otwarcie konstatuje. O jednej prawdzie przypominę: że zarówno robotnik, jak i fabrykant swój chleb, i masło do tego chleba, może czerpać z tego samego źródła, niejako z tego samego naczynia — którym jest pomyślność przemysłu. Tam, gdzie nie niema i mucha się nie pożywi. Ale to prawda zbyt banalna, abym na nią kładł nacisk, choć u nas brak kultury; dzikości obyczajna są tak jeszcze głębokie, że ani dobra wola przywódców rewolucji, ani zdrowy zmysł praktyczny robotnika, żadnej uwagi na tę elementarną prawdę nie zwróciły. Chciałbym panu więc tylko powiedzieć, gdzie, według mnie, leży węzeł sytuacji.

— Wdzięczny będę...

— Jestem pewien, że całe zło ekonomiczne dzisiejsze nasze, i rozprężenie stosunków, i ruina przemysłu, i nędza robotnika, dziś już faktyczna, jutro, być może, przerażająca, redukuje się do jednego jedyne go gospodarczego objawu: *do nastraszania kapitału*. Nikt obecnie nie chce w przemyśle kłaść swoich oszczędności, czy też funduszy poprostu. Temu się dziwić chyba trudno. Tam, gdzie każdy, kto się tylko ukaże, dostaje kijem po karku, warjat jedynie może przysunąć się lekkiem krokiem. Ryzyko kolosalne, gwarancji żadnych — i w tych warunkach ma się znaleźć kapitał, chętny do udziału? Kto może się wycofać, wywinąć, wyslizgnąć, uciec z pickla dzisiejszego, ten bierze nogi za pas, choćby i dużo na tem stracił. Trwa ten tylko, kto jest związany na amon, kto po opuszczeniu fabryki byłby nędzarzem. A pomyśl pan, że jednocześnie dla kapitału otwierają się pola najpomyślniejsze. Renta państwowa była niedawno do kupienia tak tanio, że więcej niż sześć procentów mogła dawać. Hypoteka daje chętnie ośm. Wszystkie banki i banki podniosły stopę procentu, placonego od wkładów. Mnóstwo ludzi wywiozło swe kapitały zagranicę, umieszczając je tam w bankach *à vue* i na terminy, kontenci z jednego i dwóch procentów. „Zawsze to lepiej, niżeli gdy mi robotnicy zniszczą mój dobytek, albo anarchiści wydrą“ — rozumują.

— A radę praktyczną pan widzi na zło?

— Otrzeźwienie robotników. Uświadc

piecznem właśnie ze względu na nas samych.

«Sam system szkoły jest dla nas krzywdą; krzywdą to, że język wykładowy jest obcy, kierownicy nie z łona naszego społeczeństwa wyszli, a program nie do jego potrzeb jest przystosowany. Nie wszystkie jednak wymagania szkolne są niesłuszne i nie zawsze dzieci zyskują na tem, gdy im niechętnie i tylko ze strachu ulegają. Gdy dziecko skarży się na szkołę, to nieraz słuszność leży właśnie po stronie Dymitra Iwanowicza lub Anny Konstantynówny, którzy, choć Moskale—chcą, by dzieci robiły postępy w nauce i uczyły się zawzięcie, a nie tylko na tę leką, na którą, podług rachunku prawdopodobieństwa, wydawać mają. Czasami wzmiątki, zaznaczone w dziennikach uczniów, zasługiwałyby na to, by je rodzice uważnie odczytali, lub porozumieć się co do nich z nauczycielem lub nauczycielką, ale tego się u nas nie robi. Rodzice stoją zawsze na poziomie żądań swych dzieci; to, co na nie spada z żądań nadbalsztwa, lenistwa, lekceważenia obowiązków, najchętniej przypisują prześladowaniu politycznemu».

Żyjąc w tem przekonaniu, że są ciągle i stale krzywdzone, że wszystkie wymagania szkoły są niesłuszne i tylko przez ostrożność trzeba im się poddawać, dzieci rozgrzeszają się z systematycznego oszukiwania przełożonych. Tymczasem przywyknienie do oszukiwania szkoły mści się potem często i na życiu rodzinnem, niepostrzeżenie bowiem przechodzi w oszukiwanie bezpośredniego otoczenia i niszczy ślady zostawia na charakterze. «Wiem dobrze—mówi autor—że obchodzenie prawa u nas, gdzie ono bywa aż nazbyt często legalizowaniem bezprawiem, jest nieuchronną koniecznością; gdybyśmy jednak rozumieli, że ta konieczność jest smutną, staralibyśmy się unikać jej, o ile się da, i tylko dla bardzo ważnych i słusznych celów do niej się uciekać».

Wychowanie w szkołach prywatnych bynajmniej złym skutkiem nie zapobiega. Nie zapobiega im nawet nauczanie tajne, wolne od kontroli państwowej.

«Czyż umysł może się swobodnie rozwijać i bogacić, gdy dziecko na lekcji drzeć musi na każdy dźwięk dzwonka u drzwi wchodzących, z obawy, że je złapią na nielegalnem powtarzaniu konjugacji francuskich, lub nie-dozwolonej tabliczce mnożenia? Bieganie na każdą lekcję w inny koniec miasta, chowanie książek pod ubranie, wyuczanie się na pamięć kłamliwych odpowiedzi na wypadek zjawienia się policji, tajemno wchodzenie i wynyknięcie się chylkiem z pokoju, w którym się spełnia polityczny występok polskiego wykładowcy naukowych przedmiotów—tak napręża nerwy dzieci i tak wyczerpuje ich umysł, że o istotnie płodnej pracy umysłowej nawet mowy być nie może. Jest to prawdziwie zajęcie życia: ciągłe chowanie się pod miotłą, strzyżenie uszami i zmykanie co temu na najłżejszy szelost. Pod takim wpływem na najbliższy dziedzic nasza młodzież męska i żeńska, i nie dziwne, że 8—10 lat takiego życia urabia charakter w kierunku bardzo niepożądanym».

Tak wychowani występujemy na widownię życia publicznego. I tu dopiero w całej pełni okazują się skutki długoletniego wypaczania charakterów przez system szkolny i przez niefortunną pedagogikę domową. Skutki to przedstawia autor następującymi słowy:

«Cnoty, jak poczucie sprawiedliwości, poszanowanie prawa i obowiązku, są zupełnie u nas nieznane i niezrozumiane. Polityczne warunki, w jakich żyjemy, przyzwyczaiły nas do tego, że czując się pokrzywdzonym, nie dochodzimy swoich praw, lecz szukamy ich odškodowania. Ponieważ większość praw, którym podlegamy, jest legalizowaniem bezprawiem, ponieważ żadne z nich nie otrzymało naszej sankcji, więc pozostaje poddając się im bez szemrania

zapewniają, że gdyby kraj cały odsunął się od wyborów, „rząd musiałby znieść stan wojenny“, drugi raz mówią o „przykładzie dla Rosji“, wreszcie twierdzą, że bojkot wyborów w Królestwie stałby się „nowym czynnikiem potężnym rewolucji w Rosji“ i utrudniłby rządowi zaciągnięcie pożyczki u giełdżarzy europejskich. Wszystko to są oczywiste nonsensy, a już „przykładów dla Rosji“ dawać chyba nasza socjal-demokracja nie może. Późni się zawsze z oceną wypadków na widowni rosyjskiej, zamyka strajki w chwili, gdy w Rosji wybuchają, ogłasza w chwili, gdy w Rosji się kończą. Głosi swoją jedynomyślność z demokracją socjalną rosyjską, a postępuje tak, jak gdyby z nią żadnej styczności nie miała. Trwa zacięcie przy hasle bojkotu wyborów do Sejmu właśnie dziś, kiedy stronnictwa socjalistyczne rosyjskie zabierają się do wzięcia udziału w wyborach poczęści dlatego, by głosami swoich stronników rozbić możliwe większości, poczęści by poprzeć wybory niektórych kandydatów stronnictwa demokracji konstytucyjnej, rozumie się tych z lewicy.

Zapędzili się zadaleko nasze stronnictwa rewolucyjne, bo nawet PPS, w obawie, by jej nie wyprzedziła Socjal-demokracja, głosi, że nie tylko udział w wyborach nie weźmie, ale że w ogólności na ich dojście do skutku nie pozwoli.

Możeby lepiej było dać pokój roli „potężnego czynnika“ w rewolucji rosyjskiej i rozjeżdżać się nieco dokładniej w swoich czynnościach dotychczasowych we własnym kraju. A skutki tych czynności są opłakane, bo zagroziły dziś nędzą straszliwą samej ludności robotniczej. Wyczerpały się siły naszego przemysłu. Ciągle strajki, nieustanne żądania podnoszenia płacy zarobkowej, niechęć robotników do pracy systematycznej, walka ich ustawiczna z wszelką zwierzchnością fabryczną, wymagania i nawet wymuszanie zapłaty za strajki lub za liczek na przyszłą robotę—wszystko to razem pociągnęło za sobą niemożliwość wykonywania ścisłego zamówień, zdezorganizowało przemysł, zachwiało zaufanie ryneków zbytu i wyczerpało zasoby pieniężne. Odezwa Koła przemysłowców z d. 10 stycznia stwierdza, że „wiele fabryk będzie musiało zmniejszyć liczbę robotników, niektóre zaś fabryki postawione zostaną w tej smutnej pozycji, że będą musiały zupełnie zawiesić roboty na czas nieograniczony“. Następuje to zresztą z szybkością przerażającą. W ciągu tygodnia jednego zamknięto w samej Łodzi pięć zakładów przemysłowych i półtora tysiąca robotników znalazło się na bruku. Taki jest skutek ostateczny gloszonych bombastycznie „zwycięstw“ strajkowych nad burżuazją. Głód i nędza. Nie ma już dziś innego środka pomocy, jak roboty publicznej, przy których pozbawiona pracy ludność mogłaby znaleźć możliwość zarobku.

Grozę położenia zrozumieć przywódcy PPS i p. Daszyński w znanej odczwie uderzył na alarm. Ale Socjal-demokracja nie ogląda się na takie drobnostki. W jej organie, „Czerw. Sztandarze“, uderzyła na p. D. znana w dziejach socjalizmu niemieckiego z występów przeciwko poznańskiemu pani Róża Luxemburg. Stwierdza z ubolewaniem, że p. Daszyński (już nie „towarzysz“, ale pan) powtarza argumenty, które przeciwko robotom socjalistycznej wytaczały powielekroć pisma narodowe. Zniosłaby to zresztą z rezygnacją, bo p. Daszyński „nie jest głupcem“, a z Lassalem to tylko chyba ma wspólnego, że Lassale kiedyś napisał „list otwarty“, i p. D. dziś pisze „list otwarty“. Ale co do żywego ubodło towarzyszkę Luxemburg, to fakt, że p. D. przemówił jako głowa stronnictwa, jako przywódca PPS, i że to stronnictwo go się nie wyrzekło. Stronnictwo to „skompromituje“ w oczach Róży Luxemburg polski ruch robotniczy i rewolucję, bo jest „złopkiem socjalizmu robotniczego z drobniostkami

skim nacjonalizmem“. Nie to, co Socjal-demokracja! Ta rewolucji nie „skompromituje“, bo robi ją, nie oglądając się na nic, bo bez miłosierdzia szafuje życiem ludzkiem, bo pecha robotnika polskiego do szaleństw bez

mały—przymioty ważne, bo przyjmując królów i książąt, trzeba z nimi polować, podróżować dla oddania wlyzt, odbywać przeglądy wojska i w ogólności prowadzić życie ruchliwe. Może p. Donmer byłby lepszy, bo jest młodszy, ale nie zdobył większości na kongresie wersalskim, bo zbyt ostentacyjnie popierała go prawica skrajna. Ma czas w ciągu lat siedmiu przygotować się raz jeszcze do postawienia swojej kandydatury. Zamierza już wystąpić z wielką mową, rehabilitującą go w oczach radykalnej bryły.

Ostatnio dni „panowania“ prezydenta Loubeta zaznaczają się kłopotami w sprawach zewnętrznych. Obok sprawy marokańskiej powstała wenezuelska, w której dzienniki francuskie upatrują także rękę niemiecką, zajęta stała kopaniem dolków pod sąsiadką z za Wogezów. Zatarł z Wenezuelą trwał oddawna, bo rząd p. Castro zagarnął bez ceremonii urządzenie francuskiej kompanii telegraficznej. Wynikło potem złąd, że przedstawiciel Francji w stolicy wenezuelskiej nie mógł porozumiewać się ze swoim rządem. Skorzystał z zawinięcia do La Guayry parowca pocztowego francuskiego, udał się nań po korespondencję, a gdy chciał do domu powrócić, władze nie pozwoliły mu wylądować, grożąc aresztowaniem. Tego już było zawiele. P. Rouvier kazał wydać pasporyt posłowi Wenezueli w Paryżu i odstawić go do granicy z żandarmem, i polecił eskadrze atlantyckiej, by szykowała się do wyprawy. Przydały się w ciężkiej chwili stosunki przyjazne z Anglią, a zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi, ponieważ, wbrew przewidywaniom niemieckim, prezydent Roosevelt oświadczył wyraźnie, że nie będzie przeszkadzał Francji skarać zachwalstwa p. Castro i jego rządu, które wszelką już przekroczyło miarę.

Ale zawsze kłopot nie na rękę. W Algieras odbywa się wszystko niby zgodnie, a przedstawiciel Maroka, Mohamed ben Torres, cieszy się, że będzie mógł parę miesięcy obcować z dyplomatami całego świata, przecinając struny o ile się uda. Podobno stanął jakiś potajemny układ hiszpańsko-niemiecki, i dziś prasa francuska zarzuca Hiszpanii niełojalność. Trudno wiedzieć, czy to prawda. Raczej nie, ponieważ stosunki bliższe króla Alfonsa z dworem angielskim każą domyślać się, że rząd hiszpański pójdzie chętniej za wskazówkami z nad Tamizy, niżeli za podszeptami z nad Sprowy. Wszystko wszakże zdarza się na świecie, a śledywanie na dwóch stołkach najczęściej, zwłaszcza w polityce. Coś stanowczego okazało się dopiero w ostatniej chwili, której Francja oczekiwać może dość spokojnie ze względu, że ma ze sobą W. Brytanię, a po- no także Stany Zjednoczone.

W Anglii whigowie święcą tryumfy nadspodziewane. Z urn wyborczych wyszła tak olbrzymia większość liberalna, że p. Campbell-Bannerman nie potrzebuje oglądać się na poparcie żadnych innych grup ani stronnictw. Skorzysta z tego zapewne, by program jaknajszerszy przeprowadzić, a w pierwszym rzędzie sprawę autonomii Irlandji rozstrzygnąć stanowczo i zgodnie z pragnieniami ludności zielonego Bryanu. Sto lat minęło od czasu zamknięcia Sejmu irlandzkiego. Sto lat z okładem ucisku i wyzysku; ale zbliża się wreszcie chwila, w której wybijie godzina wyzwolenia. Whigowie zawdzięczają swoje zwycięstwo w znacznej mierze błędom rządów p. Arthura Balfoura. Był to filozof-sceptyk, niechodzący wieny w wartości programów politycznych, nie wyłączając

postulatów własnego stronnictwa. Wyglądał i zachowy

gów. Jesteśmy w tym sensie świadkami prawdziwego zmartwychpowstania!

Przyczyny tego zjawiska są bardzo złożonej natury. Ujawnia się w nim najpierw bardzo głęboki podkład polskich sympatyj. Zdarzyło mi się obiadować niedawno z synem znakomitego historyka Sorela, młodym, początkującym i obiecującym powieściopisarzem. Było to na miesięcznym bankiecie, wydawanym przez redakcję nowego dwutygodnika „L'Energie Française”, pod kierunkiem młodego także Cheradame'a, który był kilkakrotnym gościem na ziemi naszej i wyniósł z niej bardzo dodatnio wspomnienia. Mały ten i niepozorny człowieczek jest bardzo ciekawym typem neofrancuza, obłączywłata, który bardzo wcześnie całą kulę ziemską objechał, lubi się rozglądać po niej, a radby szastać się także bardzo szeroko. Na urządzanych zaś przez się ucztach zainicjował on pomysł, który zdaje mi się godnym naśladowstwa. Przy szampanie i u stołu podanej czarnej kawy, zamiast pospolitych toastów, jeden z zaproszonych umyślnie w tym celu biesiadników zabiera głos—przez dwadzieścia minut *montré en main*—w pownej kwestji politycznej lub społecznej, która staje się następnie przedmiotem ogólnej rozprawy. Tym razem przemawiał—syryjczyk, były adiunkt gubernatora jerozolimskiego; mówił zaś—z goryczą—o stopniowym i nader szybkim przywłaszczaniu Azji mniejszej przez polityczną i ekonomiczną hegemonję niemiecką, której jedna Francja zapobiedzby mogła, gdyby jej starczyło rozwagi, odwagi i energii.

Albo wróćmy do młodego Sorela. Otóż, dzięki stosunkom, nawiązanym w dawniejszym czasie przez ojca z niektórymi naszymi wychodźcami, syn odzywa się o Polsce, jakby o drugiej ojczyźnie, z równością, która przejęła mnie do głębi. Takich francuzów jest tutaj sporo; ale w ostatnich czasach milczeli, polykali język, jak się tutaj mówi. Obecnie mowa im wróciła. Współczesne wypadki uświadomiły tutajszemu ogółowi to pojęcie, że między rosyjskimi a polskimi interesami nie ma w istocie rzeczy tego zasadniczego antagonizmu, którego się powszechnie domyślano. Jednocześnie narodziła się umysłom ta druga świadomość, że do prawidłowego i obustronnie korzystnego uregulowania rosyjsko-polskich stosunków właściwa przeszkoda tkwi nie w obu krajach, a jedynie w—sąsiednim państwie. Nakoniec, do tej rekonstrukcji ogólnych pojęć wtrąciło się to przekonanie trzecie, że zmiana politycznych koniunktur na odległym i bliskim Wschodzie pożądanym czyni dla zagrożonej znowu i chwilowo przynajmniej odosobnionej Francji, powrót do dawnych tradycji i do zaniedbanych związków z historycznymi placówkami na słowiańskich kresach i na tyłach niemieckiej rozpanoszonej potęgi.

Ten zwrot opinii powinniśmy wyzyskać. Może on być dla nas ogromnego znaczenia, przy prawdopodobnym nowym układzie rosyjsko-francuskiego przymierza, które przetrwia dzisiejszą burzę, ale wyjdzie z niej w zmienionym kształcie i z innym rozkładem ról. Wśród rdzennie liberalnej Francji przebiega już także i umacnia się myśl nie politycznej tylko odtąd, ale i umysłowej także solidarności między sprzymierzonymi państwami, przy punkcie ciężkości, przeniesionym z nad Newy nad Sekwanę.

Albo dla osiągnięcia poważnych korzyści w tym kierunku, potrzeba nam także rozwagi i energii; rozwagi w polubowaniu niewczesnych porywów; energii—w zaplanowaniu i niesłuszną rewolucyjną żywiołową. Wewnętrzna rozterka naszych stronnictw niegodziwą wprost i zbrodn

wszystkich oddziałów i organizacji związkowych. Obrano biuro dla opracowania programu narad wiecowych. Rozprawiono się z góry z trzema sprawami, których rozstrzygnięcie zjazd uważał za naglące. Uchwalono po pierwsze, że tytuł cesarski „Samowładca” nie stoi w sprzeczności z manifestem 17 października; powtóre, że manifest był wyrazem woli Monarchy, a przeto sprawa złożenia przysięgi na zachowanie nowego ustroju państwowego może dotyczyć nie panującego Cesarza, ale następców tronu. Wreszcie, po trzecio, postanowiono popierać gabinet hr. Witte w przeprowadzeniu zasad manifestu 17 października. Z osób wybitniejszych w zjeździe brali udział, pp.: D. Szypow, Guczkow, Jerzy Milutin, Mik. Stachowicz, redaktor „Słowa” Percow, ks. Wolkonskij, hr. Heyden, br. Korff i p. Chomiakow. Będąc w zasadzie konstytucyjnym i uznając manifest 17 października za wyraz konstytucji, „Związek” odznacza się silnem zabarwieniem nacjonalistycznym. Zabawienie to ujawniło się jaskrawo w odezwie ostatniej oddziału ryzykiego, podkreślającej zasadę bezwarunkową utrzymania języka rosyjskiego we wszystkich urzędach państwowych, oraz we wszystkich szkołach na całym obszarze państwa. Odezwa zwraca się wciąż do „ludzi rosyjskich” w wyrazach i zwrotach, których nie powstydziliby się samo „Russkoje sobranie”.

Zjazd marszałków szlachty w Moskwie poszedł jeszcze dalej. Wygłosił w swoich uchwatach, że manifest 17 października nie powinien przeszkadzać, by „wiara prawosławna i język państwowy rosyjski zachowały stanowisko panujące, im przynależne”. Zjazd zgadza się na przyznanie niejakich praw ludom nierosyjskim, ale zastrzega, ażeby te prawa „nie stały w sprzeczności z zadaniami ogólnopaństwowymi i z interesami imperjum”. Rosja jest jedna i niepodzielna — woła pierwszy ustęp uchwały i „żadne dążności separatystyczne są niedopuszczalne”. Trzeba trzymać się wytrwale w stosunku do kresów systemu polityki „twardo i określonej” i bronić „interesów cywilnych (sic) i wyznaniowych rosyjskich” przed obcoplemieniami. Brzmi to wszystko jakby echem odezw Apuchtina czy Murawjowa i cieszy zapewne serca tych wszystkich „obrusińców”, którzy w ostatnich czasach zaczęli obawiać się o swoją przyszłość. Nacjonalizm nie uwiłdł w duszach marszałków szlachty rosyjskiej i rozkwitnie zapewne w Sejmie, gdzie ze swoimi przyjaciółmi utworzą stronnictwo zachowawcze. W sprawie agrarnej marszałkowie uchwalili, że rozstrzygnięcie jej stanowczo powinno być jednym z najpierwszych zadań Sejmu, oraz że podstawową zasadą reformy agrarnej powinna pozostać zasada nietykalności własności prywatnej. Szczegółowo rozprawiano nad kolonizacją obszarów państwowych, oraz nad polityką Banku włościańskiego. Być może uchwały marszałków stoją w pewnym związku z usunięciem się p. Kutler, szefa zarządu głównego do spraw rolnictwa, który podobno opracował jakieś wnioski ustawodawcze, dotyczące nowych nadań włościanom z przymusowem wywłaszczeniem właścicieli większych.

„Russkoje Sobranie” wystąpiło z zadziwiającą odezwą w chronio zasady absolutyzmu. Odezwa, wbrew prawdzie historycznej, głosi, że naród rosyjski złożył niegdyś w ręce cara Michaiła, pierwszego monarchy z domu Romanowych, pełnię samowładztwa i laski Bożej, że przeto następcy koronowani tego monarchy muszą się samowładztwa nie mogą inaczej, jak z woli Bożej aktem uroczystym w moskiewskim soborze Uspieńskim i za zgodą całego narodu. Manifest 17 października nie jest i być nie mógł aktem zrzeczenia się absolutyzmu. Zdeklarowaniem autorów odezwy, był tylko wyrazem

kich grup naszego kraju, wyznających jednaki podstawowe zasady, nie da się osiągnąć, musimy dążyć do utworzenia związku tych stronnictw dla zjednoczenia działania w kwestiach pierwszorzędnej wagi i dla porozumienia się z pokrewnymi stronnictwami innych części państwa.

REFORMY PAŃSTWOWE.

Rada ministrów uznaje, że nałożenie ich do tego lub innego stronnictwa politycznego jest sprawą ich przekonani osobistych, że wszakże nałożenie do stronnictw, dążących do obalenia istniejącego ustroju państwa, jest niedopuszczalne. Urzędnicy mogą brać udział w działalności stronnictw politycznych o tyle, o ile to nie stoi na przeszkodzie całemu wykonywaniu obowiązków służbowych. Ze względu na interes służby państwowej, Rada ministrów poleca szefom urzędów rozmaitych centralnych i lokalnych, ażeby nie pozwalali urzędnikom występować w roli przywódców stronnictw, ani w roli przewodniczących rozmaitych biur i komitetów stronnictw.

Wobec zasłanych trudności w zgłaszaniu się do biur wyborczych osób, których nie wpisują z urzędu na listy wyborcze instytucje, układające listy wspomniane, Ukaz do Senatu z d. 11 stycznia przedłuża czasokres zgłoszeń do 1 lutego r. b., co zresztą nie powinno odraczać układania i ogłaszania list wyborczych. Zgłoszenia powinny być pisemne z dodaniem dokumentów właściwych, i przekazywane instytucjom, układającym listy uzupełniające, o ile zaś te listy wywieszono już do oglądania, komisiom wyborczym powiatowym lub gubernialnym.

RUCH REWOLUCYJNY.

Komunikat urzędowy, ogłoszony w „Praw. Wiest.", zawiera szczegółowy wykaz statystyczny ilości bomb, dynamitu i machin piekielnych, aresztowanych w grudniu w prywatnych mieszkaniach w różnych miastach Cesarstwa. Takimi „drobiazgami“, jak rewolwory i broń biała, wykaz nie zajmuje się, zaznaczając ogólnikowo: „znaleziono nadto wiele rewolwerów“ lub „broni białej“. W Petersburgu odebrano 136 bomb, 8 kilogramów dynamitu, oraz cztery maszyny piekielne. Te ostatnie, oraz znaczną ilość broni i patronów znaleziono w konwikcie studentów uniwersytetu petersburskiego. W jednym mieszkaniu prywatnem znaleziono całą fabrykę fałszywych pasportów.

W Moskwie, w czasie tłumienia rozruchów, zabrano 19 bomb, na fabryce zaś Prochorowskiej znaleziono ogromną ilość broni i trzy ulepszone ręczne karabazownice angielskie, na stacji zaś towarowej kolei moskiewsko-riazańskiej wykryto 100 tys. patronów. W Jekaterynosławiu przyłapano całe dwa wagony, naładowane pokronami i dynamitem, na stacji zaś Debalcewo, w gubernii jekaterynosławskiej, 3 pudły prochu i 30 bomb.

W Tulu znaleziono 2 bomby, w Niżnim Nowgorodzie 7, w gubernii penzeńskiej 2, w Mikołajowie 2, w Kijowie 15, w Dźwińsku 4, w Wilnie 8, w Warszawie 21 i 27 funtów dynamitu, w Rydze 4 maszyny piekielne, w Rostowie zaś nad Donem, podczas tłumienia buntu, jaki wybuchł w tamtejszym mieście, zabrano powstańcom 14 pak z patronami, 40 pudłów prochu, mnóstwo broni i armatę sygnałową.

W związku z kwestją, jaką drogą dostają się owe narzędzia śmierci do miast powyższych, znajdują się prawdopodobnie telegrafy, pojawiające się w dziennikach, a donoszące, że w tam lub owym mieście w Finlandji „skradziono“ n kilka

Wogóło, jak donosi Solichub, gub. estlandzka i liflandzka wracają do stanu normalnego, lecz uśmierzenie Kurlandji idzie oporem. Zresztą ostatnimi czasy i tam schwytano 20 głównych agitatorów, z których ośmiu zaraz rozstrzelano. W powiecie mitawskim rozstrzelano 18 powstańców. W tej liczbie jest jakoby jeden polak, Grzymajło. We Trauenburgu rozstrzelano rewolucyjnego naczelnika miasta. Łotysze wogóło nie stawiają czoła żołnierzom w otwartym polu, lecz napadają na instytucje rządowe, zamki i domy pastorów. Między innymi zrabowano pocztę w Remen i zabrano tam z górą 2 tys. rb. Powstańcy stawiają opór jedynie wtedy, gdy wojsko zaczyna im odbierać broń, lub gdy przypadkiem dopędzi jakąś partję.

Podczas napadu na miasteczko Doblen, kilkunastu powstańców wpadło do mieszkania znakomitego lingwisty, ośmudziesięcioletniego starca, pastora Bilonstaina i zniszczyło jego notaty, zawierające mnóstwo materiałów, dotyczących etnografii łotewskiej. Wandalizm ten wywołał wielkie oburzenie w Niemczech.

W Rydze utworzył się, pod przewodnictwem bar. Tyzenhauzena, komitet, złożony z Niemców nadbałtyckich i zagranicznych, dla niesienia pomocy ofiarom rozruchów. Wogóło w różnych miastach Vaterlandu potworzyły się komisje, zbierające składki na ten cel, ale „rodacy“, jak wiadomo, nie są zbyt dobroczytni, więc pieniądze płyną bardzo skąpo.

Od paru tygodni krążyły pogłoski w Wilnie, że w styczniu powtórzy się znówu strajk powszechny. Wobec tego generał-gubernator zapowiedział, że, w razie strajku, wprowadzi w miejsce niezwłocznie stan ochrony nadzwyczajnej. Właściciele sklepów i zakładów, które znaczą strajkować, zapłacą po 10 tys. rubli kary, suma zaś, zebrana w ten sposób, zostanie użyta na pokrycie strat i szkód, jakie poniosą ze strony strajkujących zakłady handlowe i przemysłowe, nie zawieszające robót. Gubernator kowieński również ogłosił na wypadek strajku bardzo surowe przepisy.

Odezwy to widocznie odniosły pożądany skutek, gdyż, pomimo proklamacji partyj rowolucyjnych, wzywających do rozerwania przez strajk powszechny smutnej rocznicy 9 stycznia, prawie wszystkie zakłady przemysłowe, z wyjątkiem drukarni, pracowały; sklepy były otwarte. Wogóło zarówno w Wilnie jak Kownie dzień ów przeszedł spokojnie; w Brześciu Litowskim i Białymstoku strajkowały wszystkie fabryki.

Generał-gubernator białostocki zezwolił na utworzenie żydowskiego związku bratniego, którego zadaniem ma być walka z anarchizmem i terrorystami. Związek nie nosi charakteru ani politycznego ani ekonomicznego. Do 10 (23) stycznia, gdy członkowie związku zaprzysięgali sobie wierność i pomoc w synagodze nielubosowej, rzucano tam bombę, która na szczęście nie wybuchła.

W Bejczyzowie aresztowano 32 przywódców kółek rewolucyjnych, lecz główny ich kierownik, dr. Plich, zbiegł.

W Chodorkowie, w pow. skwirskim, właściano wsi okolicznych rozbił 29 sklepów żydowskich i powybił okna w stu domach. Przybyło sprawianka z oddziałem

lubił cały Petersburg—i nie sam tylko Petersburg...

H. Orkisz.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Mam nadzieję, że nie odmówisz mi Pan umieszczenia w „Kraju” następujących słów kilka:

Jestem prawdziwie wzruszony, a poczęści zawstydzony dowodami uznania, złożonemi mi przez czeigodnych Polaków w d. 4 (17) stycznia r. b. z powodu czterdziestolecia mojej działalności naukowo-literackiej. Proszę mi wybaczyć, że z powodu braku czasu nie jestem w stanie dziękować każdemu osobno.

Kończę życzeniem, ażebyśmy wszyscy mogli doczekać się uspokojenia i korzystać z wolności i z równouprawnienia narodów Rosji. Autonomia Polski musi być osiągnięta, a uniwersytet w Warszawie musi stać się polskim.

J. Baudouin de Courtenay.

Petersburg, 8 (21) stycznia 1906 r.

LITWA I RUŚ.

W sprawie uniwersytetu w Wilnie.

Uniwersytet w Wilnie rząd zamknął w r. 1882, a pozostałe jeszcze fakultety (teologiczny i medyczny) ostatecznie zwinął w r. 1842. Jaka krzywdę poniósł przez to kraj litewsko-białoruski, a z nim i naród polski, o tom niech świadczy smutne dzieje półwickowej ciemnoty... Uniwersytet wileński, nawet nie istniejący już, przez czas jakiś wywierał jeszcze wpływ na kraj przez byłych swoich profesorów i uczniów; wpływ ten zaznaczył się i podczas kilkoletniego istnienia Szkoły Głównej w latach sześćdziesiątych. Mieliśmy tego dowód oczywisty na zjeździe jubileuszowym b. uczniów tej szkoły w r. 1903.

Dzienniki podały już wiadomość o projekcie „wolnej wszechnicy w Wilnie”, oraz odezwę jej inicjatorów. Pierwsze zebranie odbyło się w Petersburgu, pod kierownictwem prof. Baudouin de Courtenay, w końcu listopada r. z. Na zebraniu obecnych było kilku profesorów rz.-kat. Akademii duchownej i uniwersytetu petersburskiego, oraz paru reprezentantów polskiej kolonii petersburskiej. Inżynier Jaczewski wyjaśnił kwestję „wolnego uniwersytetu” pod względem technicznym. Wzór wolnego uniwersytetu wskazał w Bakselli, gdzie wykładał między innymi Elizeusz Reclus. Wywiązało się pytanie: czy Litwini, jako naród kulturalny, mogliby się zdobyć na odpowiedni poczet sił naukowych do sformowania wykładów? Ks. prof. Dąbrowski odpowiedział twierdząco, bez wymienienia atoli nazwisk. Pewność ks. Dąbrowskiego nie zadziwi obeznanych z ruchem umysłowym na Litwie. Siły młode — obecnie rozproszone na obu półkulach — mogą się skupić równocześnie z otwarcie — ogniska naukowego w kraju; starsze zaś — posiadają już głośniego lingwistę ks. prof. Jaunisa, zaś petersburska Akademia duchowna dostarczałaby profesorów z nazwiskami mniej znanymi, lecz przygotowanymi naukowo.

Polacy oczywiście nie omdleliby skupić rozproszonych swych sił i obsadzić nie-mi polską wszechnicę w Wilnie. W ten sposób myśl Stefana Batoro, założyciela Akademii w Wilnie, zostałaby wkręszona, a bratnie narody polski i litewski przystą-

W drugim wypadku żyd strzelił dwukrotnie w wagonie do jednego z pasażerów i gdy pociąg wstrzymano (pod samem Wilnem), morderca, przez nikogo nie zatrzymywany, wyszedł z wagonu i zniknął bez śladu. Ostatni wypadek, jaki miał miejsce w Lidzie, przechodził swym niezwykłym zachowaniem wszystko, opisane wyżej. Popadł był w podejrzenie żydów lidzkich niejaki Boładź, jakoby zamierzał coś przeciw nim złego. Wieczorem napadło go więc 20 żydów, zadając mu cios w głowę kulą ołowianą na sprężynie stalowej, oraz raniąc go w rękę, nogę i bok strzałami rewolwerowymi. Narazie zdawało się, iż Boładź zabity, wszakże, przewieziony do szpitala, zaczął po jakimś czasie wracać do sił. Wówczas bundyści postanowili go zamordować w szpitalu, a Boładź, uprzedzony o tych zamiarach, ciągle przenosił się z pokoju do pokoju i z łóżka do łóżka, aby utrudnić zabójcom odnalezienie siebie. W nocy z d. 19 na 20 grudnia, trzech żydów z nożami weszli do pokoju, gdzie znajdował się Boładź i skierowali się wprost do łóżka, na którym ten leżał w dniu; nie znalazłszy tam nikogo, rzucili się na chorego szlachcica Kuleszę, głuchoniemego, który leżał obok z przykrytą głową. Zadano mu 9 ciosów w piersi, żołądek, szyję. Boładź, wół martwy ze strachu, leżąc w kącie, widział tę scenę. Gdy posługa szpitalny, śpiący w tymże pokoju, zbudził się, zbrodniarze wnet zbiegli i dotąd nie są wykryci. Z socjalistów polskich, tutajszych bardzo szczupła garstka idzie w jednym kierunku z bundystami. Oczywiście, nam potrzebny jest spokój dla pracy kulturalnej, żydzi zaś dalej otwarcie chcą walczyć.

Ruch formowania list wyborczych rozwijał się w polu; komitety cyrkulowe w miastach, nieco spóźniono, starają się budzić uświadczenie polityczne osób, posiadających cezas wyborczy, mając niekiedy do przelamywania obojętność dla spraw publicznych nie tylko wśród masy ubogiej, lecz nawet i klas względnie oświeconszych i najmniejszych. Bardzo często dają się słyszeć pytania: jakie wybory? co mnie one obchodzą?

Ozywiście wystąpienia władz wpłynęły nieco na odjęcie ostrego charakteru ruchu agrarnemu, tam gdzie ten występował jako kwestja ekonomiczna, nie skomplikowaną, jak np. w gub. kowieńskiej, pobudkami narodowościowymi. Za dobry przykład porozumienia z ludem może służyć komitet ziemiansko-włościanski, utworzony w Dryssie, gub. witebskiej, którego inicjatorem było Tow. rolnicze witebskie. Komitet w programie swym stawia na naczelnom miejscu ułatwienie włościanom nabywania ziem dworskich przy pomocy Banku włościanskiego. Ministerstwo spraw wewnętrznych — jak wiadomo — zaproponowało i dopiero tworzenie gubernialnych i powiatowych komitetów w celu „przywrócenia na wsi stosunków normalnych“.

Nowy gubernator wileński hr. Tatyszczew wozwał do siebie na poufną naradę w tej materji grono ziemian polskich. Oprócz nich należało do zebrania paru urzędników. Zgromadzeni, chcąc mieć ściśle określone pole dyskusji, wybrali komisję w tym celu, składającą się z pp.: A. Stankiewicza, J. Bałinskiego, Cz. Jankowskiego i H. Milewskiego. Komisja w opracowanym przez siebie programie czynności komitetów zawierała to same prawie dozyderaty, które zażądał okólnik ministra: zapoznanie ludności z istot

przytem na poparcie żywiołów ciemnych i konserwatywnych, których we wsi nie brak. Ludność czasem odplaca policjantom pięknem za nadobne. W miasteczku Niemirowie na Podolu w zeszłym grudniu wybuchła nawet „rewolucja“: wskutek pogłoski, że policjant omaloby nie zabił jakiegoś włościana, tłum włościan, złożony z 400 ludzi, rozbroił i rozprzął dziewięciu stójkowych, wypuścił z więzienia wszystkich aresztowanych, nie wyłączając złodziei, i rządził sam miasteczkiem, dopóki nie przybyło z Tulczyń 30 żołnierzy i nie zaarrestowało „rządu rewolucyjnego“, czyli, innymi słowy, kilku mieszkańców, wskazanych przez policję.

Zaznaczyć należy, że ziemianie, w obawie niepokojów, coraz częściej myślą nad środkami zaradczymi. Wiemy, że już dawniej rada podolskiego Tow. rolniczego utworzyła osobny „komitet ratunkowy“ pod przewodnictwem p. Szczeniowskiego, złożony z pp.: K. Weydlicha, D. Czichaczowa, A. Safonowa i hr. D. Heydena. Według tego projektu ziemian podolskich, należy w każdym powiecie ustanowić pełnomocnika komitetowego, który ma badać na miejscu stan umysłów i wypadki, a następnie komunikować swoje opinie gubernatorowi w Kamieńcu, który w ten sposób miałby relacje nie tylko od swoich podwładnych, lecz i od ziemian. Gdyby komitet uznał potrzebę zwiększenia gdziekolwiek policji, obywatele ziemscy zobowiązali się składać na jej koszt pewną sumę od dziesięciny. Bardzo interesującym jest motyw, na który powołali się autorzy projektu: konieczność przywrócenia zaufania wśród ludności do władz. Misję tę ma właśnie spełnić komitet obywatelski, unikając polityki, a dbając jedynie o porządek publiczny. Już samo powstanie takiego projektu w łonie ziemian jest oznaką niespokojnego stanu rzeczy. Ktoś nazwał ów komitet „komitetem samoobrony obywatelskiej“—i nie bez słuszności.

Kijowska filja stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego bierze gorliwy udział w wyborach do Sejmu państwowego w myśl uchwały, przyjętej 62 głosami przeciwko 4, że członkowie stronnictwa powinni starać się wejść do Sejmu, aby tam dobijać się spełnienia postulatów konstytucyjnych i demokratycznych wszelkimi sposobami, nie cofając się potem nawet przed secesją z Sejmu. Co się tyczy studenckiej frakcji tegoż stronnictwa, to w dłuższej odczwie swojej żąda ona konstytuancy, ziemi dla włościan i polepszenia bytu robotników—idzie więc ta frakcja bardziej na lewo. Z różnych oznak można wnosić, że rządowe stronnictwa, jak partja „praworządu“ i „partja 17 października“, w samym Kijowie mają nadzieję odnieść zwycięstwo nad konstytucjonalistami, których popierać będą, na wyborach, oprócz liberalnych rosyjan, polacy i żydzi. Polska organizacja konstytucyjno-demokratyczna w Kijowie nie rozwinęła szerszej działalności na prowincji.

Masat.

□ Z Wilna piszą do nas: Rozeszła się wieść o zatwierdzeniu przez ministra skarbu ustawy Towarzystwa wzajemnego kredytu miejskiego. Inicjator, p. Galiński, może zapisać ten fakt na conto swych zasług obywatelskich, gdyż od początku do końca sam jeden walczył o tę sprawę, wyciągając ją z trzęsawisk kancelaryjnych i budząc ze snu opinię. Pozostaje obecnie zająć się omieszczeniem nowego Towarzystwa i zapowiedzieć im uprzejmo przyjęcie ze strony naszej finansowej. Tu zachodzi pytanie: jaki kurs raczy ta potęga ustanowić dla nowego waloru? Wobec tej kwestji wiele naszych lokalnych pałacych spraw małego, albowiem tyła i jedna różnorodnych potrzeb

prawo decyzji. Jest to mianowicie skrupuły wobec wyborców, którzy Komitet do życia powołał, niepewność swoich praw i kompetencji do rozstrzygnięcia tak poważnej sprawy. Działalność ta wydaje się nam zupełnie niesprawiedliwą. Komitet powołany został właśnie dla załatwienia sprawy naszego stosunku do wyborów w Petersburgu w całej jej rozciągłości i żadną miarą ograniczyć się nie może tylko do agitacji na rzecz przystąpienia do wyborów, bez wskazania kierunku, w jakim akcja wyborcza skierowana być winna. Zwrócić się ponownie do wyborców o wskazówkę w tym względzie zahamować może sprawę na czas dłuższy, a tymczasem czas nagli. Dlatego też sądzilibyśmy, iż Komitet postąpiłby najprawidłowiej, rozstrzygając sprawę tę samodzielnie i, o ile można, w czasie najszybszym. Wszelkie wahania się mogą jedynie osłabić powagę naszego wystąpienia zbiorowego wobec stronnictw rosyjskich, do których ostatecznie musimy się zwrócić.

J.

Akcja polityczna. Na zebraniu polskiem w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny, zwołanem z inicjatywy pp. Babińskiego, Święcieckiego i Ziomeckiego w d. 17 grudnia s. s., o którym wspomnieliśmy w Nrze 51. «Kraju», zaginioną została kwestja stosunku kolonii polskiej w Petersburgu, do mających odbyć się wyborów do Sejmu państwowego. W przemówieniach swoich organizatorowie zebrania zaznaczyli, że polacy w Petersburgu, mogą różnić się między sobą w przekonaniach politycznych wogóło, nie mają prawa, wobec nadchodzących wyborów, rozpruszać swoich głosów, zaś mając jedynie dobro ogółu na celu, powinni stanąć zupełnie zgodnie do urny wyborczej i głosować, jak jeden mąż, za kandydatami, najbardziej przychylnymi polskiej narodowości. Na zebraniu został wybrany komitet z dwunastu osób, któremu polecono została organizacja akcji wyborczej wśród polaków w Petersburgu. Na pierwszym posiedzeniu swego komitetu obrał na przewodniczącego p. H. Święcieckiego i na sekretarza p. J. Kompeckiego, oraz wybrało dwanaście osób na organizatorów akcji wyborczej w dwunastu dzielnicach m. Petersburga. Zadaniem tych osób było stworzyć miejscowe podkomitety dla odszukania i zjednoczenia jaknajwiększej ilości polaków, prawyborców w każdym okręgu. W tym celu rozosłana została stosowna odezwa do osób, znanych komitetowi. Redakcja «Kraju» rozosłała egzemplarze wspomnianej odezwy swoim pronumeratorom. Dla portrakcji z partjami politycznymi w Petersburgu, które autonomicznie Królestwa Polskiego postawiły w programach swoich, wybrana została na następnych posiedzeniach komitetu komisja, do której, oprócz przewodniczącego i sekretarza, powołani zostali: pp. Babiński, Olaszowski i Malchomma. Jako ostateczny rezultat tych portraktacji, wyłonił się lista wyborców w każdym okręgu, która w imię hasła: «w jednolitej sile», ma być przez prawyborców polaków w Petersburgu, połączonych solidarnością ideową, bez zmian, oddana do urny wyborczej. H.

S. p. Kazimierz Grendyszyński. Otrzymujemy telegram o zgonie znanego kolonji polskiej w Petersburgu S. p. Kaz. Grendyszyńskiego. Zmarły pracował oddawna w istniejącej tu księgarni polskiej, nabył ją potem i rozwinął szerszą działalność wydawniczą. Przeniesienie cenzury druków polskich do Warszawy położyło kres tej działalności i zagroziło bytowi księgarni. Po nabyciu jej w roku ubiegłym przez spółkę obywatelską, zmarły wyjechał do Warszawy, gdzie zakończył swój żywot znany i

oddziałów Banku włościańskiego przedstawicieli z wyboru włościan i ziemian.

Jak daleko odbiegły od tej nuchwały liczne petycje ziemian z wewnętrznych guberni Cesarstwa, upatrujące jedyny środek walki z ruchem agrarnym—w wozowaniu wojsk!

W d. 12 b. m. otwarty został w Petersburgu zjazd organizacyjny związku przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych państwa rosyjskiego. Zadaniem nowego związku ma być zjednoczenie przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych w celu stworzenia wspólnej reprezentacji interesów przemysłu i handlu wobec Sejmu i innych instytucji państwowych i społecznych, zbiorowej pracy twórczej i krytycznej na polu ustawodawstwa, polityki ekonomicznej, stosunków kapitału do pracy i t. d. Jeżeli się zważy olbrzymie znaczenie, jakie tego rodzaju związki—znane zagranicą pod nazwą «izb handlowych»—posiadają we wszystkich krajach Europy, to dziwić się raczej należy, że myśl podobnej organizacji czekała w Rosji tak długo na urzeczywistnienie. W Niemczech ustawa z 1897 r. zastrzega np. wyraźnie, że żadna nowela ustawodawcza, dotycząca przemysłu lub handlu, nie może być wniesiona do parlamentu bez uprzedniej oceny izb handlowych; bez decyzji tych izb nie może być również zawarty żaden traktat handlowy lub wprowadzony nowy podatek. Osiągnięcie choć części tych praw zapewniłoby przemysłowi rosyjskiemu ogromne

korzyści realne, że pominiemy tu pożytek pracy zbiorowej, skoordynowanej. A liczenie się z temi warunkami jest niezbędne, chociażby ze względu na potrzebę podźwignięcia się z tego ugadku, w jakim się dziś przemysł i handel rosyjski znajduje.

J. G.

— **Ugi akcyzowe.** Wobec przesilenia, jakiego doznaje przemysł cukrowniczy i tytoniowy w czasach obecnych, ukazy do Senatu z d. 31 grudnia r. z. polecały: 1) Odroczyć fabryantom tytoniu na sześć miesięcy opłatę akcyzy za banderole, przypadającą na 1 stycznia r. b., oraz na trzy miesiące opłatę akcyzy dodatkowej, przypadającej na grudzień, styczeń i luty. Procenty od sum odroczonych pobierać w wysokości dyskonta, pobieranego od weksli przez Bank Państwa. 2) Pozwolić właścicielom cukrowni aż do 1 września r. b. składać zamiast kaucji w pionizach czy papierach procentowych, deklaracje o obciążeniu hipotecznem w sumie wysokości akcyzy nieruchomości fabrycznych, oraz inwentarza. Obciążenie nie powinno przewyższać 60 proc. wolnego od innych obciążeń szacunku ubezpieczeniowego wspomnianych nieruchomości. Jeżeli ubezpieczenie wznowiono po 1 grudnia 1905 r., należy przedstawić dowody co do wysokości ubezpieczenia przed tym terminem. W Królestwie cukrownie, nie posiadające własnej hipoteki, mogą być obciążane na rzecz akcyzy tylko wspólnie z dobrami, do których należą. Obok polisy ubezpieczeniowej składać należy przy deklaracji świadectwo starszego rejenta, w Królestwie zaś wyciąg z wykazu hipotecznego.

— Kurs renty państwowej przy przyjmowaniu na kaucję, zabezpieczającą opłaty celne, obniżono z 100 do 85 rb. gdy powszechnie uważano, że przywilej, jaki służy rancie przy innych zabezpieczeniach, mocą którego jest ona przez instytucję przyjmowaną *à pari*, dotyczy także i ubezpieczenia celnego. Na skutek starań szef interesowanych, minister skarbu wydał rozporządzenie, aby komory, nie żąda-

jąc do d. 14 lipca dopłat do złożonych już kaucyj, przyjmowały przy wszystkich nowych wkładach zabezpieczeniowych rentę po kursie 85. Niespodziewano obniżenie kursu renty wyrz

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynśkiej dr. żel.

Marka fabryczna

Żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowicze bismutowe, biały odlewany, spigiel, ferromangan, ferro-silicjum, surowiec chromowy i fosforowy.

Naczynia wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów.

Naczynia profilowe lekkie dla kopalń i t. d.

Naczynia żelazne.

Naczynia żelazne walcowane.

Obręcze i osie dla kół parowozowych, londrowych i wagonowych.

Stal rozrówna.

Belki walcowane, II i kształtu [].

Żelazo kolumnowe i kolumny.

Wzły walcowane do transmisyj.

Blachy stalowe i żelazne.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Rury wodociągowe lane od 2" do 12" średnicy.

Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, łowe T, sztabowe płaskie, okrągowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rurkowe, sprychowe, żelazo lane i stal.

Żelazo kalibrowane.

Drut walcowany do 6 mm. średnicy, z łanego żelaza i stali.

Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.

Rezerwuary i kociołki.

Dwa szlupowane dla kotłów.

Formy mostowe, wzniesienia dachowe.

Kształty do zrywów.

Żelazne wagoniki dla kopalń.

Wielkie i krzyżownice.

Ogólna ogólniwała szamotowa i dmas.

Zamówienia przyjmują:

PATENTY

na wynalazki

wydobywa

KAZIMIERZ OSSOWSKI

BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Wozniesienski prospekt 3.
BERLIN: Posidamnenskiy prospekt 3. (5745)

SUPERFOSFAT

mineralny sprzedaje reprezentacja

Tow. Łowickiego

PRZETWORÓW CHEMICZNYCH
i NAWOZÓW SZTUCZNYCH.

DOM HANDLOWY

Nieczuja-Wierzbicki i Brzezinski

w Kijowie, Puzkowska 11.

Tutaj: Saletra chilijska, tomaszka,
kalki i inne nawozy sztuczne. (7615)

BERLIN.

Jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hotel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20.
2-ji dom od Pałacu, 3 minuty od dworca
Fryderykowskiego. Pokoje od 2,50
murek. Oświetlenie elektryczne. Łazienka
cała polska. Właścicielka Tomaszowa
Jedwabnikowa. (7648)WSKAZÓWKA. — Czy pani dym me-
go cygara nie przeszkadza?
— Przeciwnie, — chciałybyś mieć je
zawsze koło siebie! „Smiguse”

Nadlesny,

specjalista, a dwudziestokilkuletnią prak-
tyką, poszukuje odpowiedniej posady od
d. 1 kwietnia r. b. Przy młodej, go-
spodarstwie leśnym mógłby równocześnie
pełnić obowiązki kassjera. Adres: gub.
Szwajcarska, stacja poczt. Białobrzyski,
poście restaurowe dla „Nadlesnego”. (7643)

KARMELKI

z młot pierślowych, od kaszlu i zale-
gienia

„KETTI BOSS”

B. A. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra WENDEL
w Petersburgu, ul. Grochowa 28 33. Ce-
na pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k.
Sprzedawca wszędzie w Rosji. (7617)

NOVOSTROITELNY
Polski Zakład Artystycz-
no-Fotograficzny
„POLONIA”
Juljana Jankowskiego
Petersburg, Kaszubska ul. 28 12.
Poleca rodukom najcennie